

Czesław Miłosz
Trzy rozmowy o cywilizacji

I

Ściemnieniem od gniewu
niegrzeczną odpowiedzią
wstrętem do cudzoziemców
stoi państwo.

Rykami goala
portową rudera
alkoholem nędzarzy
stoi państwo.

- Hermancjo, gdybym obrócił pierścień
i znikły te dzielnice którymi nasz orszak
prędko pomyka, żeby nie widzieć oczu zapatrzonych w nic,

gdyby zamiast codziennego musu, oraz, że tak powiem,
włochatych rozrywek należnych cielesności,
zbyt umyć, udając, że wcale nie śmierdzą,

ludzie w teatrum gryźli czekoladki
i wzruszali się miłością pasterza Amyntasa
a w dzień czytali Summę, na szczęście za trudną,

nikt nie nadawałby się do koszar. Państwo by upadło.

II

Tak, to prawda, że krajobraz trochę się zmienił.
Gdzie były lasy, teraz gruszki fabryk i cysterny.
Zbliżając się do mostów przy ujściu rzeki zatykamy nosy,
w jej nurcie ropa i chlor i związki metylu,
nie mówiąc o wydzielinach z Ksiąg Abstrakcji:
ekskrementach, moczu i martwej spermie.
Wielka plama sztucznej barwy truje w morzu ryby.
Gdzie brzeg zatoki porastała trzcina i sitowie
tam rdza pogruchootanych maszyn, popiołów i cegły.
Czytaliśmy u dawnych poetów o zapachu ziemi
i o konikach polnych. Dziś omijamy pola.
Przejeżdż najszybciej jak można chemiczną strefę rolników.
Wytepiony jest owad i ptak. Daleko znudzony człowiek
wlecze pył za traktorem, parasol rozpiął od słońca.

Czego tu żal, zapytam? Tygrysa? Lwa? Rekina?
Stworzyliśmy drugą Naturę na podobieństwo pierwszej,
żeby nie wydawało się nam czasem, że żyjemy w raju.
Być może kiedy Adam obudził się w ogrodzie
zwierzęta oblizywały pyski ziewając przyjaźnie
a kły ich tudzież ogon smagający boki
były figuratywne i dzierzba-gąsiorek
później, o wiele później Lanius Collurio nazwana
nie wbijała gąsienic na kolce tarniny.
Jednakże, poza tą chwilą, co wiemy o Naturze
Nie świadczy na jej korzyść. Nasza nie jest gorsza.
I tylko, bardzo proszę, bez tych ubolewań.

III

Gdybym wiedział to jedno, nic, tylko to jedno:
czym różni się żal za grzechy od urażonej ambicji.

Otwierają się korytarze z minionego drzewa,
atłasowy pantofelek stuka na ciepłej pochylni,
szyja droga, zapach jej trwa na wieki,
a już biegną siepacze z dowodami zbrodni:
wysiękiem krwi na przedmieściu, zapomnianym nożem.
I kiedy mnie ścigają do rana po schodach,
nie rozumiem, padając, czepiając się kotar
czy moja rozpacz to żal doskonały
czy tylko wstyd, że ginę bez honoru.
Potem przed lustrem badam obrzękłe powieki.
I dlatego, jak myślę, pisałem do Aleksandra
doradzając mu, żeby ukrócił związki młodzieży
(znajdziesz to, Hermancjo, pod datą 1820 roku).
Nie znosiłem tych uczniów głupiego Jana Jakuba,
zazdroszcząc im, bo wierzyli we własną szlachetność.

Jestem przeciwny notom autorskim, niestety jednak nie da się tutaj uniknąć komentarza. Imię Hermancja jest wybrane dowolnie i nie oznacza żadnej postaci historycznej. Natomiast w części III opowiada swoje sny jakby pesymistyczny obrońca porządku z czasów Świętego Przymierza, zapewne Metternich, skoro on to właśnie napisał w 1820 roku list do cara Aleksandra I zawierający trafną analizę politycznych następstw romantyzmu (choć nie używał tego terminu). Przychodzi mi też na myśl, że treść mego wiersza przypomina trochę rozmowy o uduszonej Angielce pomiędzy carem Mikołajem i W. Ks. Konstantym u Słowackiego

Berkeley, 1963

Gucio zaczarowany, 1965